

Andrzej Walter

## Rozmyślania i rozterki dziecka nowego wieku

To będzie gorzki tekst. Rozmyślania i rozterki dziecka nowego wieku. To będzie bolesna lektura. Jednakowoż w roku pańskim 2018 osiągnęliśmy, jak się przynajmniej wydaje, stan dojrzałości. Wkraczamy w dorosłość, a XXI wiek stał się naszą dojmującą i realną rzeczywistością. To póki co mało poetyczny wiek. Ten wiek, jak na razie, dotyka nas swoją dosłownością, obejmuje nas swoją nachalnością, obnaża przed nami wszelkie tabu oraz gwałci nas mało subtelną popkulturą podniesioną do rangi świętości.

Jaką pozycję w takim świecie zajmuje dziś jeden z najwybitniejszych poetów poprzedniego wieku, a mianowicie Zbigniew Herbert? Czy to, co nam pozostawił, stanowi jeszcze teraz jakąś siłę oddziaływania, zajmuje może kogoś, porywa czy pasjonuje? Odpowiedź jest banalna. Ależ tak. Znajdziemy rachityczną grupkę wyciszonych wrażliwców, nie przystających do tego świata i przez ten świat spychanych na margines egzystencji. Znajdziemy jeszcze kilku – dosłownie kilku – wyznawców ... przesłania Pana Cogito oraz monumentalizmu w filozoficznej prostocie wierszy Mistrza.

Fakt, że był mistrzem i to mistrzem piętnowanym z uwagi na przebiegłą ostrość nazywania rzeczy po imieniu nawet w zawołanej metaforze, mistrzem wyklętym, czy wręcz spychanym w kuluarach poza nurt wypinających piersi ku orderom, otóż ten fakt Jego wielkości oraz mistrzostwa jest faktem niezaprzeczalnym. Cóż z tego?

Mówił nam Herbert:

*...iść wyprostowany wśród tych co na kolanach /  
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch /  
ocalałeś nie po to aby żyć /.../ Bądź wierny. Idź.*

Czy też:

*Płynie się zawsze do źródeł, pod prąd, z prądem  
płyną śmiecie.*

Albo:

*...bądź odważny / w ostatecznym rachunku jedynie  
to się liczy.*

No, może jeszcze taki cytat ...

*Podstawowym obowiązkiem intelektualisty jest  
myśleć i mówić prawdę. /.../ Myśleć to znaczy  
zastanawiać się nad tym, kim jesteśmy i jaka jest  
otaczająca rzeczywistość. Oznacza to siłą rzeczy  
odpowiedzialność za słowo.*

Kochany Panie Cogito. Jaki Pan naiwny. Jaki niedzisiejszy, jaki trącający myszką, staromodny, starodawny, żenująco dziecinny, ach, jaki słaby, jaki trywialny, jaki kaznodziejski, mało

nowoczesny i nie postępowy. I jaki śmieszny. Jaki niedojrzały, niedorośli, niepoważny, nierozsądny, jaki... idealistyczny, fanatyczny, zaślepiiony, jaki nieodpowiedzialny i prostolinijny, i jaki zacofany, zaściankowy czy... zacny?



## Zbigniew Herbert

1924 - 1998

### Brzeg

Czeka nad brzegiem wielkiej i powolnej rzeki na drugim Charon niebo świeci mętnie (nie jest to zresztą wcale niebo) Charon jest już zarzucił tylko sznur na gałąź ona (ta dusza) wyjmuje obola który niedługo kwaśniał pod językiem siada na tyle pustej łodzi wszystko to bez słowa żeby choć księżyc albo wycie psa

W ostatecznym rozrachunku mamy przecież postnowoczesność, a w niej liczy się tylko zysk, pragmatyzm, rachunek ekonomiczny, tylko popularność, sukces, obojętnie jakim kosztem, obojętnie czym kosztem, liczą się słupki oglądalności, wymierne korzyści, merkantylizm, przyjemność, potrzeba i niekiesznana konsumpcja. Płynie się tylko z prądem. I dlaczego Pan nas, do ciężkiej cholery, obraża? Jaki wyprostowany? Jaki odważny? Jaki ocalały – tu nie ma z czego nas dziś ocalać. My już jesteśmy ocaleni – higieniczni, sterylni, alergicznie doskonali. Nam już nie trzeba żadnych ocalań, ani wskrzeszeń, ani godności, radości czy prawdy. Prawd jest przecież bardzo wiele. Właściwie każdy ma swoją.

Słowo? A po co komu słowo? Słowo banałem się stało i basta. Rządzi obraz oraz współczesne rozwinięte dobrodziejские technologie. Krótki komunikat. Maksymalnie uproszczony. I obecność. Zalogowanie i informacja. I postęp. Jesteśmy w końcu tacy ucywilizowani oraz zewoluowani. Pańskie rady, zacofane wartości, pańska rzekoma odpowiedzialność nikogo dziś nie wzrusza. Notabene większość ludzi na szczęście nie wie w ogóle kim pan jest, czy też był.

Podstawowym obowiązkiem intelektualisty jest tak myśleć, aby mówić właściwą prawdę we właściwym miejscu i o właściwym czasie. Do tego do właściwych ludzi. I z właściwą sobie dozą marginesu jej modyfikacji w ramach humanizmu, tolerancji oraz praw człowieka. Podstawowym obowiązkiem intelektualisty jest rządzić i dzielić. Osiągać to, stanowiąc prawa i obowiązki, wyznaczając granice wolności, a samą wolność uwznioślając do rangi fetysza współczesności. Liczą się jedynie rzeczy udowodnialne, dotykalne i naukowo potwierdzone. Całą resztę – w tym tę garstkę, która za nasze podatki marnuje czas na lekturę pańskich Cogitów – uznaje się za jednostki szkodliwe społecznie i jako takie podlegające jakiejś formie... utylizacji? Może eliminacji, może wysłania na Madagaskar, a może po prostu dopracowania kwestii ostatecznego rozwiązania w tej kwestii.

Panie Cogito. My naprawdę nie żartujemy. Tworzymy nowy, wspaniały świat. Proszę się rozejrzeć wokół. Unicestwiliśmy już prawie wszelkie religie, przesady i ten żenujący zabobon. Przyszłość w końcu jest sprawą otwartą. Nie zdeterminowaną żadną ideą, żadnym -izmem, żadnym zniewoleniem i żadną opresją. Panie Cogito. Proszę milczeć. Wiara była złudzeniem.

I milczy Pan. Choć może nie do końca...

*Rozpuszczam włosy / i grzeszę w myślach /  
w ukryciu nocy / w snach*

(...)

*Pocisk który wystrzeliłem / w czasie wielkiej wojny /  
obiegł kulę ziemską / i trafił mnie w plecy*

(...)

*inżynierowie wizualnej rozpusty / pracują bez  
wytchnienia // zziębnięci alchemicy halucynacji /  
produkują / nowe dreszcze / nowe kolory / nowe  
jęki // i rodzi się sztuka / agresywnej epilepsji...*

Sztuka... agresywnej epilepsji. Współczesny świat ze swoją codziennością, ze swoimi idolami, bohaterami i wodzami. Staliśmy się wulgarnym stadem. Stadem zaganiąnym na „rzeź”. Stadem płynącym z prądem, kalkującym czerpane

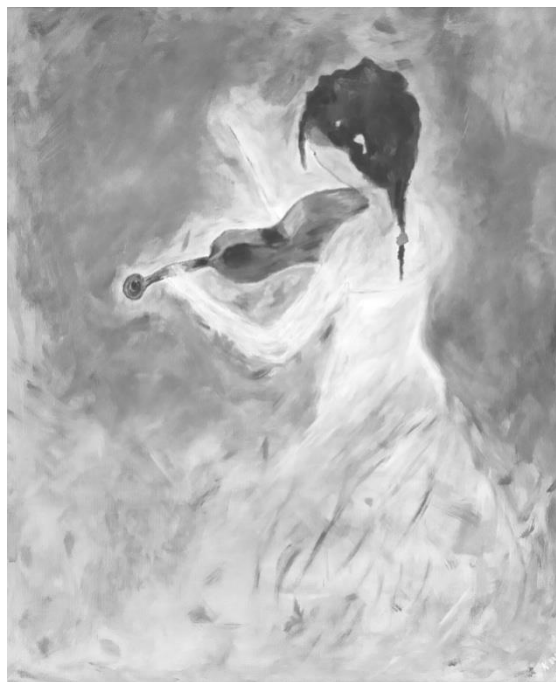
medialnie wzorce oraz tak zwane poglądy. Stadem naparządzającym się gdzie i kiedy popadnie i z kim popadnie, wreszcie stadem mającym ogromne poczucie własnej wartości, wyjątkowości. Człowiek. Brzmi to dumnie.

Śmierć pana Cogito jest straszna. Głód. Halucynacje. Sztuka szukająca brudu, obnażenia, udziwnień, ucieczki od syndromu „wszystko już było”. Sztuka opluwająca, obrzydająca, pokazująca wszystko i nawet więcej niż wszystko. Sztuka bez wartości, albo dyskredytująca te wartości, kpiąca z nich, wieszająca je na krzyżu, wrzucająca do śmietnika i stawiająca pod pręgierzem naszej... emancypacji.

Śmierć pana Cogito nadchodziła powoli, niezauważalnie, stopniowo, niejednokrotnie przemycana podskórnie i dozowana bardzo subtelnie. Eutanazja – tak, może to jest właściwsze określenie – eutanazja pana Cogito... służy przecież ludzkości. Nie zmusza jej do marnotrawienia czasu na jakieś moralne dylematy.

Wkrótce zapyta ktoś – Miłosz, Szymborska, Sienkiewicz, Reymont, Różewicz, Herbert? I zalegnie głucha cisza. (w większości miejsc już zalega). W to miejsce wejdą aktualnie błyszczący na szklanych, plazmowych czy ledowych ekranach lansowani powszechnie politycy, celebryci, sportowcy, piosenkarze czy nawet czasem „artyści”, ale jedynie tacy, którzy wpiszą się w masowy sukces. Swoją, jakże „wyjątkową” ofertą dla tej niewybrednej masowej *postpubliki*. Skonsumuje ona wszystko, jeśli tylko się ją przekona o „wyjątkowych wartościach” owych „dzieł”. Recepta jest banalna. Wstawia się przed kamerę kilka „autorytetów” pokroju znanego aktora i mamy przepis na „dzieło”. Zachwyt musi być subtelnie nachalny, lecz dyskretny, a jednocześnie bezdyskusyjny.

Płynie się tak oto zawsze z prądem. Zapomnij o źródłach. Źródła wyschły. Bądź odważny. Wykreśl je z pamięci. Ty przecież nie masz pamięci. Tobie nie potrzeba – pamiętać. Bądź odważny. Nowoczesny. Swoją płeć jeszcze zdążył określić. Bądź odważny – wybieraj. Lubię to...



Andrzej Walter

### Słone wyspy

Są takie wyspy, na których zasiałem sól.

Kocham ich wolność,  
kiełkowanie ciszy, noce  
pełne cykad i zapachu tamaryszku. To dni  
napęczniałe życiem. Wyspy ukojeń.

Są takie wyspy. Mruczą o nich ociężałe,  
majestatyczne koty,  
wśród których po prostu  
zapodziała się  
sól.

Nie jest sama. Ma zmysły i marzenia.  
Wszystko niezbędne do wzrostu. Cała  
oddycha  
moim zachwytem, oddycha  
bryzą. Nauczyła się od  
samotności, że zmarszczki stają się  
piękne.

Ale niepostrzeżenie straciła smak:  
w niedoskonałości uniecznionych maszyn,  
w pomyłce genów,  
którym zaszkodził postępowy początek.  
Wciąż niewolą mnie te duszne miasta  
smutku, żądła melancholii.  
Miejsca, z których przyszedłem.

Są takie  
wyspy.  
Bez brzegów, snów i wspomnień.  
Wyspy jak los.  
Osadzone w zamyśleniu.  
Jest też sól,

wciąż ją podlewam.

---

**Andrzej Walter** - ur. 29 grudnia 1969 w Zabrzu, polski pisarz, poeta, publicysta, krytyk literacki oraz fotografik. Członek Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Członek Komisji Kwalifikacyjnej przy Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich. Redaktor Tygodnika Literackiego *Pisarze.pl*. Opublikował sześć tomików poezji. Autor wielu wystaw fotografii w kraju i za granicą. Ukończył Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach, wykonuje zawód doradcy podatkowego. Debiutował w roku 2000. Od lat na stałe związany z portalem *Pisarze.pl*. Członek kapituły nagrody Złotej Róży im. Jarosława Zielińskiego. Za swoje fotografie otrzymał dyplom Nowojorskiego Instytutu Fotografii.

Jenny Boulton

### Wózki z supermarketu

Zauważ, ich zmysł sterowania działa  
doskonale  
aż do momentu w którym coś na nich  
położysz

reagują wtedy automatycznie  
hamowaniem, zawsze możesz im wtedy dać  
ostrogi

wykorzystując chytrze własną nogę wspartą  
na drążku. grunt to niespodzianka

Potrafisz zmusić je do poruszania kółkami  
nie mając jednak nigdy pewności czy ruszą  
wszystkie razem

w tym samym kierunku, biedne maleństwa  
są tak przestraszone myślą tylko o ucieczce,  
zwyčajne

rodzinne zakupy doprowadzają je do  
nerwowego  
załamania na wiele tygodni, mógłbyś  
pomyśleć, że

wózki które widzisz na zewnątrz na  
parkingu pod  
małymi drzewkami zwiedzają sobie  
okolicę. nic podobnego

stając dęba próbują zrzucić z siebie wszystkie  
rzeczy  
którymi zostały objuczone, lecz to  
beznadziejne, bo zawsze znajdzie się

ktoś gotowy je wykorzystać jako kubły na  
śmieci,  
kosze na bieliznę, albo na zużyte paragony,  
na doniczki od kwiatów albo

nosidełka dla niemowląt, płodne z nich wszak  
karmicielki  
w zgodzie ze swoją dziką naturą galopując  
wielkimi stadami

rdzewieją schwytane w niewolę.

tłum. Katarzyna Michalewska

---

**Jenny Boulton** – Australijska poetka, dramaturg i wydawca. Urodziła się w Warwickshire w Anglii w 1951 r. Od 1967 mieszkała i tworzyła w Australii. Znana była pod pseudonimem artystycznym MML Bliss. Jest autorką m.in. tomów poezji: „The Hotel Anonymous”, „The White Rose and the Bath”, „Flight”, „Ravo”. Twórczość Jenny Boulton była tłumaczona na wiele języków.

## Jolanta Baziak

### Brzegu

Bądź Bądź Bądź  
młodą trawą  
kwiatem który tylko dla mnie się otwiera  
pręcikiem złotodajnego pyłu

jesteś  
tylko:

odbiciem własnego światła  
cieniem cienia  
moją wiecznością  
stanem skupienia

brzegu naszych ciał

### Apokalipsa

Odlamki wszechświata porzucone  
skamieliny samotne  
zyskują oczy uszy język  
duszę  
przejaw zuchwalstwa gatunków

palą się brzegi  
spod skorup wyłania się niebotyczny żółt  
w jednej kopii  
delikatny i kruchy

jeszcze niedopalamy  
będzie trzymał sklepienie  
póki nie wydlubią ze ściany płaczu  
listów  
niewysłuchanych

Apokalipsa w ewolucji

tymczasem listy złowrogo płoną  
popioły kłaniają się na wietrze

### Cienie Platona

Dzień się jasno otwiera  
chmura porwana na brzegach wypuszcza  
słońce

dalej w głąb tajemnice – TOMBY  
przesuwa się kształt cienia – DUSZY  
delikatny liść otula tańczącą osę  
pochyla pojedynczy ołówek trawy  
jaskółki prostują widnokrąg  
cienie nieostre  
jeśli widzisz obraz z jaskini  
ktoś kogoś tu posłał  
pootwierają się wieka  
nieboskłonu  
ponownie

## Agnieszka W. Pawlak

### Z niziny

Ktoś mi zepsuł nogę  
Nie mogę!  
Wywyższyć się trochę  
okłamać – tak zwyczajnie  
Jak To robią kobiety  
Na szpilkach  
odciski otarcia pęknięcia  
Przegięcia  
od stóp Do głów  
cierpiałas  
- w imię piękna -  
Jak sobie przypomnę to mniej boli

## Stefania Pruszyńska

### Płomień

Zza lustra snu  
z nicią kokonu nocy  
w kropli światła  
płomień róży dojrzewa  
i pulsuje karminem

Spod skrzydeł słońca  
czuła nagość

Echo raju  
Imaginacja tańca  
obietnicy z milczeniem

Znad popiołów  
w nagłe cienie

## Brygida Mielcarek

### Podróż

Z aniołem wiatru podróżuj  
gdy noc nie płoszy snu  
wspominaj radość  
którą czas ostudził  
chcesz zrozumieć  
przemijanie chwili  
każdego dnia  
w zamkniętych ustach  
nosisz prawdę  
Tamte chwile  
bezpowrotnie przeminęły

Andrzej Katzenmark

## Między wierszami a brzegiem języka

Kolejne rozdziały *Barbarzyńcy w ogrodzie* zarysowują stratygraficzną mapę osiągnięć człowieka w dziedzinie sztuki, głównie malarstwa i architektury. Z odsłanianych warstw Herbert rekonstruuje pejzaże minionych epok, zestawiając je z jakże nieodległą teraźniejszością. Powstaje swoista galeria, w której współczesny homo sapiens może oglądać dzieła przodków od czasów jaskiniowych po epokę oświecenia. Autor maluje swoje miniatury słowem, zaznaczając kontur każdego obrazka inicjałem niedopowiedzeń.

Od lat uwagę moją zaprzęta pewne kompozycyjne zakłócenie tych szkiców, pojedynczy niedostatek czy nawet brak. Herbert bowiem pomija etap narodzin ludzkiej mowy, którą jakiś genialny homo fossilis zwany człowiekiem z Cro-Magnon wprowadził na salony Lascaux i Altamiry, by jego współplemieńcy odwrócili wzrok od swych myśliwskich zajęć i posłuchali opowieści o sobie, o łzach i śmiechu, o miłości i nienawiści, o wnętrzu i zewnątrz własnego życia.

Dlaczego Herbert nie podjął glottogenetycznych poszukiwań? Wszak język odgrywa pośród artystycznych osiągnięć człowieka pierwszorzędną rolę, konweniując ze sztuką malarską, rzeźbą, muzyką... Początkowo przypisywałem milczącą postawę eseisty mglistej panoramie źródeł prajęzyka. Do dziś naukowcy gubią się w domysłach na temat charakteru tego najbardziej ludzkiego, zdawałoby się, osiągnięcia. Nie sposób bowiem wskazać nieomylnie ani miejsca, ani czasu, ani tempa powstania mowy. Ba, nie ma przekonujących dowodów ani na monogenezę, ani na poligenezę języków. Jak szukać faktów w prehistorii? Autor, pomyślałem pochopnie, odrzucił ten temat jako zbyt grubo podszyty imaginacją: nie będzie łączył jego elementów totemiczno-szamańską semiotyką; nie będzie śledził mętnych dróg rewitalizacji języka nostratyckiego czy innych protojęzyków; nie zawierzy też instynktowi mowy i Chomsky'emu.

Teraz przyznaję, że moje wnioskowanie było powierzchowne, oparte tylko na sensualnym wyobrażeniu szkicowanych przez Herberta widoków katedr, galerii, pomników, placów, pałaców i zamków oraz wizerunków pojedynczych ludzi, których otaczało równie ludzkie barbarzyństwo. Do podważenia własnego sądu skłoniła mnie zwyczajna psychologiczna konstatacja: nie ma dla eseisty nic piękniejszego niż barwny krajobraz dociekań. A skoro pasja poznania wiodła zawsze autora *Pana Cogito* w głąb rzeczy, niemożliwe wydało mi się pominięcie przezeń tak ważkiego i zawikłanego problemu jak narodziny ludzkiej mowy.

Odmówienie teleologicznego namysłu wyborom Herberta byłoby ponadto zadufaniem w sobie, niczym nieuzasadnioną chętnością, mędrkowaniem na temat psychologii twórczej, o ile w ogóle taka istnieje. Przypominałoby więc postawę filologa, który podczas emendacji miejsc rzekomo wątpliwych śmiało ingeruje w tekst rękopisu, próbując dowieść swojej wyższości, w tym: lepszej

znajomości języka niż autor dzieła. Podałem treść *Barbarzyńcy* wnikliwej eksploracji.

Zaiste wzmianka o prajęzyku winna znaleźć się w pierwszym szkicu zatytułowanym *Lascaux*. Przeglądałem więc naskalne feerie zwierząt: krów, koni, kóz, byków, bizonów, nosorożców w ciepłych kolorach *ziemi, krwi i sadzy*. Ani słowa o mowie naszego protoplasty. Zrozumiałem eo ipso, iż chodzi o palimpsest, ukrytą w cieniu malowideł opowieść, która snuje się cicho ciemną nicią tajemnicy.

Aurea praxis, sterilis teoria, pomyślałem przekornie. Furda, Rzymianie! Aż wreszcie... Heureka! – zakrzyknąłem w mowie helleńskiej. Natrafiłem na pierwszy trop odcisnięty w topniejącym śniegu domniemań. Czytam: *Ze ścian grotty Lascaux odczytać można potężną suplikację, aby ten porządek świata trwał wiecznie*. Jaki porządek? Czymże jest zaklęta w malowidłach prośba? Owóż chodzi o zatrzymanie czasu uwiecznionego przez malarstwo naskalne człowieka paleolitycznej epoki. Tymczasem odnalazłem tyle. Suplikacja zatem natury ogólnej: niech nic się nie zmienia; jest dobrze. Jakich nowinek mógł obawiać się homo fossilis? Dlaczego chciał unieruchomić czas? Czy chodziło tylko o umykające na północ renifery? Nadmienić bowiem trzeba, iż był to okres cofania się lodowca ku macierzy, czyli ku Arktyce.

Dziesięć wersów poniżej tej suplikacji, rysując retrospektywną panoramę paleolitycznej religijności, Herbert oprowadza nas po pierwszej sali jaskini. Nazywa tę salę miejscem krzykliwych (sic!) obrzędów. Horst Kirchner i Mircea Eliade, poszukujący szamańskich punktów odniesienia w pradziejach człowieka, przyklasnęliby tej wzmiance. Również nasz Bronisław Malinowski poszukałby adekwatu owej radości na Wyspach Trobriandzkich. Krzyk atoli nie jest jeszcze mową, ale skoro pojawia się jego jaskiniowe echo, mogły też wówczas już dźwięczeć w praludzkich uszach zaczątki mowy, pierwsze zdania konstruowane przez hipotetycznie wskrzeszonego genialnego mieszkańca Lascaux. Połączmy ten wniosek z obserwacją odnotowaną w poprzednim akapicie. Wydaje się, że znakomity eseista i miłośnik języka w milczeniu podsuwa pewne rozwiązanie.

Z solutrejsko-magdaleńskiego malarstwa, owych bizonów, dzików, kozłów i krów pasących się na ścianach jaskiń, wзира pewien usztywniony załem dekadyntyzm, tęskne oglądanie się za tym, co nie powróci, za uwiecznionym farbami światem, znieruchomiłym, jakby artysta nie rozumiał i glacialnej metamorfozy, i cywilizacyjnej gonitwy za novum. Nie potrafi jeszcze malarstwo dokonać śmiałego kroku w przyszłość, by zachwycić jaskiniowego widza ożywczym prądem nowatorskiej sztuki. Próbuje więc walki z mową, walki, której jedynym orężem pozostaje upór i trwanie. Stagnacja teriomorficznych wyobrażeń staje przeciw wszędobylskiej lokucji człowieka. To zdaje się powiadać między wierszami Herbert. Autor nie feruje wyroków. Nie przedstawia ocen. Nie przyjmuje antropocentrycznej pozy arbitra. Niewyraźnie i mgliście opowiada o tym starciu, choć wydaje się pewien, że pierwsze było słowo.

Paleolitycznym narodzinom języka sprzyja bowiem nasze milczenie, nabożna cisza rozlicznych wyobrażeń. Herbert jakby bezwiednie szepcze ostatnie zdanie *Traktatu Wittgensteina: O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć*.

Barbara Kęcińska – Lempka

Zapiski książkowego mola

## Portret inteligenta z islamem w tle

*„Czy dwie cywilizacje znaczniejsze spotkawszy się na sąsiedztwo, nie mogą bytować w pokoju, obok siebie? Historia poucza, że nie mogą, bo oto drugie prawo dziejowe: dwie cywilizacje, znalazłszy się na tym samym terenie, muszą ze sobą walczyć. (...) Ale mylnym jest mniemanie, iż z ciągłych, wzajemnych wpływów może powstać synteza cywilizacji. Przenigdy! Nie ma syntez między cywilizacjami – i to jest trzecim prawem dziejowym.” (Feliks Koneczny „Napór orientu na zachód i inne pisma o życiu społecznym”)*

Premierę książki „Uległość” Michela Houellebecqa, francuskiego pisarza i eseisty, zaplanowano w Paryżu na 7 stycznia 2015 roku. Do wydarzenia nie doszło, ale historia dopisała do książki swój komentarz. Tego dnia islamiści przeprowadzili zamach na redakcję Charlie Hebdo i z zinną krwią zamordowali 12 osób (w zamachu zginął przyjaciel autora). Mimo tego Houellebecq, wnikliwie piszący o muzułmanach i współczesnej Europie, spotkał się z zarzutami stwarzania klimatu dla islamofobii i nawoływania do nienawiści rasowej.

Bohaterem i narratorem „Uległości” jest 44-letni profesor Sorbony (wykładowca XIX-wiecznej literatury), a tłem Paryż w 2022 roku. Na obrzeżach miasta toczą się jeszcze walki o zachowanie narodowej tożsamości, ale intelektualistów żyjących w przysłowiowej wieży z kości słoniowej to nie interesuje. Prezydentem zostaje muzułmanin Mohamed Ben Abes, który powoli zmienia Francję w kraj wyznaniowy. Popierają go lewicowe partie z nadzieją na okrucy władzy. „Islamolewactwo to rozpaczliwa próba gnijących, rozkładających się marksistów w stanie śmierci klinicznej, którzy usiłują się wygrzebać ze śmietnika historii, podczepiając pod wschodzące siły islamu.” - tak diagnozuje sytuację jedna z nielicznych osób interesujących się polityką. Pozostałych polityka nie obchodzi – akceptują nowe władze i powoli przechodzą na islam. „Chodzi o uległość – powiedział cicho Rediger – Oszaliamająca, a zarazem prosta myśl, nigdy dotychczas niewyrażona z taką mocą, że szczytem ludzkiego szczęścia jest bezwzględna uległość.”

Tak łatwo jest zrezygnować z wolności? Jak do tego doszło, że można dobrowolnie wyrzec się własnej kultury, historii i bez protestów pozwolić zdominować się obcej cywilizacji? Houellebecq wini francuskie elity, biernie i nieodpowiedzialnie: „W dwudziestym wieku tylu intelektualistów wspierało Stalina, Mao, czy Pol Pota i nie spotkało się z tego powodu z żadnymi poważnymi zarzutami: francuski intelektualista nie musi być odpowiedzialny. Nie leży to w jego naturze.” Intelektualista uzasadni każde sprzeniewierzenie się wartościom: „Masowy napływ imi-

grantów, których tradycyjna kultura jest nadal naznaczona naturalną hierarchią, podporządkowaniem kobiety i szacunkiem dla starszych, stanowi historyczną szansę na moralne i rodzinne odrodzenie Europy, otwierając perspektywę nowego złotego wieku dla Starego Kontynentu” - mówi jeden z profesorów, dokonujący konwersji na islam. Czyż to nie przypomina niegdysiejszych zachwytów nad szansami, jakie stwarza komunizm? Tym, którzy twierdzą „jesteśmy rdzennymi Europejczykami, sprzeciwiamy się muzułmańskiej kolonizacji” intelektualista w mówi chęć wywołania wojny domowej, a zamieszki rasowe, zbagatelizuje lub pominięciem milczeniem, (do spółki z dziennikarzami). W profesorskim gronie powszechna jest niechęć do wypowiedzania się na tematy szersze niż „przesunięcie władz uczelni w tę lub inną stronę”. Większą uwagę jeden z rozmówców poświęca fajce wodnej, która „nie chce ciągnąć.”

Sylwetka bohatera uświadomienia, jak puste życie stało się udziałem oświeconego Europejczyka. Zniszczeniu uległy stare wartości, odebrano Boga i rodzinę, rozerwano więzi społeczne, nie oferując nic w zamian. „Zredukowany do upośledzonego, znikomego ciała” prowadzi jałowe, samotne życie, z czego niekiedy zdaje sobie sprawę. „Dla mnie jakiegokolwiek wyzwania przestały już istnieć, z wyjątkiem decyzji, które danie hinduskie odgrzać sobie wieczorem w mikrofalówce”. Egoizm, wygodnictwo, brak duchowości wyjaławia i zmienia człowieka w duchowe zombi.

Profesor specjalizujący się w twórczości Huysmansa (podobnie wąską specjalizację mają jego koledzy) w niczym nie przypomina dawnego inteligenta mającego szeroką wiedzę o świecie. Jego nieuctwo może irytować – sama wielokrotnie pisałam na marginesie książki „NIEDOUK”. Oto kilka przykładów: „W gruncie rzeczy nie znałem dobrze historii, w liceum nie byłem zbyt pilnym uczniem, a później nie udało mi się przeczytać ani jednej książki historycznej do końca.” „W gruncie rzeczy południowego zachodu prawie nie znałem, wiedziałem tylko, że to jest region, gdzie jada się kaczkę konfiturowaną. Właściwie całą Francję znałem dość słabo”. „Na środku rynku stała ewidentnie stara hala targowa, kompletnie się nie znam na architekturze, ale kamienice z jasnego kamienia, otaczające rynek musiały zostać zbudowane kilka wieków temu. Widziałem takie rzeczy w telewizji.” „Rediger na pewno czytał Gibbona i jemu podobnych autorów, których ja znałem tylko z nazwiska, nie czułem się więc na siłach podtrzymać konwersację.” „Entuzjastycznie skinąłem głową, chociaż odniesienie do Imperium Osmańskiego nieco mnie przerosło.” Cytaty można by mnożyć i opisywać podobne stwierdzenia innych wykładowców. Jak więc można bronić historii i kultury skoro ich się nie zna.

Wzorem dziewiętnastowiecznego pisarza Huysmansa, którego życie i twórczość były przedmiotem doktoratu bohatera, profesor usiłuje wrócić do chrześcijaństwa, ale nie potrafi wykrzesać z siebie żadnych uczuć, a jeżeli takowe sporadycznie się pojawiają, sprowadza wszystko do fizjologii. „A może zwyczajnie byłem głodny (rozmyśla w kościele), może powinienem wrócić do hotelu i zasiąść nad pieczoną kaczką, zamiast się osuwać między dwie ławki, padając ofiarą ataku mistycznej hipoglikemii.

Wyjałowionemu z uczuć (i wiedzy) bohaterowi pozostają jeszcze dwie podniety: seks i jedzenie. Seksualizm w jego wydaniu nie polega

na nawiązywaniu kontaktu z drugim człowiekiem ale na zaspokajaniu wyłącznie swoich potrzeb, poszukiwaniu coraz to nowych doznań i wypełnianiu pustki: „*moje coraz rzadsze i coraz bardziej przypadkowe erekcje wymagały ciała jędrnego, sprężystego i bez żadnych wad.*”

W telewizji, którą często ogląda bohater wiele kanałów poświęconych jest wyłącznie jedzeniu. (Także w moim telewizorze na jednej ze stacji prawie przez całą dobę dzień w dzień mówią wyłącznie o kuchni.) Jedzenie to ostatnia pasja, jaka w opisywanym świecie, pozostała Europejczykom. „*Salatka była tak wysmienita, że na chwilę przestałem śledzić tok rozumowania.*” „*Jako danie główne Marie – Francois podała konfiturowaną golonkę jagnięcą z zasmażanymi ziemniaczkami, a ja cały czas traciłem wątek.*” Zaznaczyć należy, że tocząca się rozmowa wyjątkowo dotyczyła przyszości Europy, ale golonka przyćmi wszystko. Nawet supermarkety kuszą bohatera wymyślnymi daniami „*miałem ochotę kupić różne rzeczy do jedzenia: potrawkę cielęcą, mintaja w sosie z trybuli i musakę po berberyjsku.*” Co tam humanizm i wartości wobec wspaniałych pasztecików pieczonych przez drugą żonę profesora, który przeszedł na islam - „*na sam dźwięk słowa humanizm chciało mi się rzygać, ale może z powodu pasztecików, trochę ich za dużo zjadłem, dołałem sobie wina, by łatwiej strawić.*”

Czy opisany przez Houellebecqa człowiek jest zdolny do walki o obronę chrześcijańskich wartości, czy potrafi odeprzeć napierającą na Europę obcą cywilizację? Autor udziela odpowiedzi w ostatniej scenie. Bohater przechodzi na islam, skuszony wysokimi zarobkami na muzułmańskiej Sorbonie (w zbiedniałej Unii przejęli ją muzułmanie - bogaty Katar finansuje uczelnię) i możliwością posiadania paru żon. Jedna powinna być bardzo młoda i ładna, a druga przyrządzać doskonałe paszteciki i wspaniałe gotować. Może być jeszcze żona trzecia, gdy ta pierwsza straci „*ciało jędrne, sprężyste i bez żadnych wad.*”

---

Michel Houellebecq „*Uległość*” Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa MMXV.

## Zbigniew Kresowaty

Twój nowy portret

całą noc malowałem  
twój portret - zjawiłaś się nad ranem  
promień rozgarnął twe loki i rozrzucił  
jak rude pędzle obok dzbana księżyc nocy  
obraz spłynął bledszym odcieniem

Pamięcią spoglądam wciąż spod ócz  
– wyglądam za tobą na ikonie kiwasz  
„jak się masz” jakby przez tylną szybę auta  
biegnę wzrokiem za tobą kilka razy  
na piętro żeby więcej zobaczyć  
A TY

serpentykami spadasz z po - wieki  
niesie się tylko cichy dźwięk

## Józef Zdunek

### ogrodowe wspomnienia

*Jedyne, czego nikt nam nie odbierze,  
to wspomnienia.*

Zuzanna Abrysowska – „Luty”

ogród nocą pachnie  
słodyczą jaśminu  
lawendą i konwalia  
wspomnieniami  
z fioletowym bzem  
w albumie

ogród nocą  
pachnie ciszą i rosą  
jak tamtą nocą

zaczarowany ogród  
zaczarowany świat

## Aldona Latosik

### Zajadanie stresu

U nich znowu to samo

Kiedy Grabarczyk  
buja się na chwiejnych witkach,  
wstępuje w niego wigor.

Nawet przy dobrej aurze  
grzmoty z ulewą  
przygaszają  
rozżarzone przed laty ognisko.

Gdyby rozważniej ważył słowa,  
nie musiałby burczeć  
na kolejną wagę do kitu.

- Kto to widział,  
żeby takie badziewia  
z tak daleka sprowadzać.

Niekontrolowany nadmiar  
równa się zawał.

Grabarczykowa grabi liście,  
on zagrabia wszystko  
co da się przełożyć na...  
kto ich zna, ten wie.

Ot – taka wspólność majątkowa.

## Edyta Kulczak

### chcę mu powiedzieć

czekam na niego jak oblubienica na  
oblubieńca  
albo współcześnie panna roztropna czy  
mądra  
zostawiam uchylone drzwi znoszę skwarliwe  
słońce  
i chłodny wiatr wieczorami zapalam latarnię  
może przybyć z daleka  
modlę się żebym go rozpoznała żebym  
nie zapadła na syndrom szukania po domach  
i ulicach  
błąkania się na koniec miasta gdzie wszyscy  
z oczywistością pukają się w głowę gdy mnie  
widzą  
za bramą strumień powalone drzewo most  
ołtarz natury zdjęty z pamięci która nie gubi  
słów  
pośpiesznie wszystkie donosi i odnosi  
zbyt pośpiesznie

## Maciej Porzycki

### Zaangażowanie

Biorę pod uwagę  
charakterystyczne tancerki  
szybko wchodzą w układy  
nawet te denerwujące  
im bliżej jest końca  
tym bardziej w żywiote  
na pełnych obrotach  
unikając faux pas  
ostatnie wersy to już  
czubkami palców  
o każdej z was myślę  
pointa

## Katarzyna Michalewska

### Jest:

coś poza ornitologicznym  
opisem kosów,  
co nie pozwala mi zasnąć.

Zasnąć nad ranem,  
kiedy ich śpiew pomarańczą  
południowych dźwięków  
żarzy się żarliwie w czarnym  
soplu topniejącej nocy.

Kiedy mrok zasypia  
budząc światło śpiew  
kosa pozwala dostrzec przejrzystość  
rzeczy, a może po prostu oczyszcza  
moje widzenie, budząc w nim coś  
poza opisem

jest:





## Zimny Iwan B.

Dopiero po roku od momentu wydania książki, zaczęłam ją czytać. „W lodach Prowansji. Bunin na wygnaniu” Renaty Lis jest podróżą do rewolucji w Rosji, wybuchu II wojny światowej i czasów powojennych, ujętą w wyimkach z życia, pisarza - uchodźcy. Przez kolejne karty książki przelewa się uczucie tęsknoty za dawnymi chwilami, kiedy spokojne życie nie zakłócało porządku dnia i myśli skupionych na pisaniu kolejnych opowiadań, bo ojczyzna jest tam, gdzie dom rodzinny i kości przodków. Ale tamtej Rosji już nie było, więc Bunin nie wrócił tam, dokąd ulatywały jego myśli. Każdy emigrant nosił w swoich wspomnieniach cząstki ojczyzny.

Tęm opowieści o Buninie są wspomnienia Andrzeja Bobkowskiego z lat 1940-1944, zawarte w „Szkicach piórkiem”. Uważne obserwacje i zapiski tworzące klimat upadającej Francji pod naciskiem armii niemieckiej, tchórzostwo rządu, nieporadność armii francuskiej, działania układowe z najeżdżcą - sprawiają, że naród czuje się opuszczony. Niemcy triumfują, nawet pogoda zwana „Hitlerwetter” sprzyja kolejnym podbojom. Bobkowski wśród opisów o terrorze i obowiązku legitymowania się dowodem osobistym, cynicznie zaznacza muzealny wiek uzbrojenia policji francuskiej, model z 1870 roku, kiedy służyła prawdopodobnie do obrony Paryża. Podobny klimat niepokoju społecznego panującego w pogrążonej wojennym chaosem Francji odnajduję w „Charlotte” Davida Foenkinosa i kilku opowiadaniach Patricka Modiano. Również Erich Maria Remarque w „Nocy w Lizbonie” opisuje problem migracji ludności, przemieszczającej się na zachód Europy, w pośpiechu opuszczającej swoje domy, by odnaleźć spokój za oceanem. Niektórym udaje się, inni giną z rąk hitlerowców na ulicach, w obozach, czy na polu walki. Późno zapada decyzja o ewakuacji. Najpierw nieliczni opuszczają Francję na własną rękę, potem tłumy wsiadają do pociągów, na ciężarówkę, wozy i uciekają jak najdalej od napierającej armii hitlerowskiej. Kiedy zabrakło transportu, kolumny pieszych sunęły drogami, byle dalej od nadchodzącego okupanta.

Bunin zamieszkał w Paryżu, kiedy Rosja uległa czerwonym w bratobójczej wojnie z białymi. Aristokracja wyniszczana i mordowana miała tylko jedno wyjście - uciekać na zachód, by przeżyć. Młodszy brat Bunina został w ojczyźnie i zmarł w przytułku - z głodu, zimna i wycieńczających organizm chorób. Przeżycia ucieczki z rodzinnego domu do Rumunii opisała także w swych dziennikach Katerina Sayn - Wittgenstein. Nikt nie chciał wyjeżdżać, ale w obawie o własne życie musieli ci, którzy byli w opozycji do formującej się nowej władzy.

Renata Lis przeplata czas - wspomina historię Rosji, gdy pisarz mieszkał w swoich rodzinnych stronach. Za chwilę opisuje Francję, w której Bunin mieszkał wraz z Wierą i przegarniętą do rodziny Galiną. Pisarz dzieli rolę męża i kochanka między dwiema kobietami. Potem autorka wskazuje na obskurne warunki stworzone emigrantom w Turcji. Wszystko to spięte osobą Iwana Bunina, zakochanego artysty, nauczyciela i kochającego męża. We wstępie wspomniano

o braku chronologii, wybieganiu w przyszłość i powrotach do przeszłości, opisywanych

wydarzeń lecz dokładność przedstawianych szczegółów i faktów historycznych nie pozostawia czytelnikowi wątpliwości, który okres życia pisarza odczytuje w danej chwili. Ta uniwersalność pióra u Renaty Lis jest zabiegiem, dzięki któremu czytelnik nie może się znudzić monotonią, jak to bywa przy lekturze niektórych biografii. Poza tym nawiązanie do przeszłości lub przyszłości pozwala na lepsze zrozumienie wydarzeń podczas pobytu pisarza w Prowansji.

Fragmety dzienników przedstawione w książce ukazują przepaść w odczuwaniu rzeczywistości. Zapiski Wiery są krótkie, lakoniczne, żeby nie nazwać ich - powierzchownymi. Galina skupia się na uczuciach oraz obserwacji otoczenia, życia codziennego w domu i ogrodzie, wyjazdach, przyjeżdżających gościach, rozmowach. Zapiski Bunina określiłabym jako „wyższy stan świadomości”. Przedstawia przyrodę, pejzaże i niezwykle portrety zjawisk pogodowych, używając w opisach kolorów pastelowych, niczym Edgar Degas albo sam Vincent van Gogh:

*„Cudownie błękitnieje Esterel. Za nim, bardziej na prawo, ciut śniado od dołu, brusznicznie, wyżej ciut żółtawo, jeszcze wyżej zielonkawo (i czym wyżej, tym zieleniej, ale wciąż bardzo słabo). W stronę Marsylii horyzont w sienie mgły, wyżej mgliście - kremowo, jeszcze wyżej - lekka zieleń. I wszystko to pastel”.*

Przy tym miejmy świadomość różnic w tłumaczeniu, które w pełni nie oddaje piękna przytaczanych słów. W oryginalne słowa tworzą mistrzowskie opisy uważnego obserwatora, wrażliwego na szczegół i odczuwanie piękna natury. Zastanawiam się, gdyby pisarz poszedł drogą artysty - malarza, czy zostałby impresjonistą?

Bunin spodziewał się otrzymać Nagrodę Nobla przez kolejnych 11 długich lat, potem liczył tylko na to, że jego dwaj rywale - Mereżkowski i Gorki - również jej nie otrzymają. Kiedy w listopadzie 1933 zadzwonił telefon ze Sztokholmu, Bunin nie miał pieniędzy nawet na skromny poczęstunek, czy napiwki dla chłopców przynoszących kartki z gratulacjami. Wydawać by się mogło, że pisarze tworzą swoje dzieła z wewnętrznej potrzeby ducha, która powstaje w wyniku nagromadzonych wrażeń, uczuć, nie mających innego ujścia, niż w akcie potoku słów wyrzuconych z siebie na papier, pod wpływem niestabnących w danej chwili emocji. Piszą najpierw z przeznaczeniem dla siebie, by ujarzmić niepokój wewnętrzny, potem dla potencjalnych czytelników, ale kiedy powstaje myśl o Nagrodzie Nobla? Czy musi nastąpić znudzenie ciągłym wysiłkiem intelektualnym, by powstała potrzeba posiadania nie tylko myśli i serc czytelników, ale też czegoś więcej - nagrody, która naznaczy tego najważniejszego, najlepszego z wielu? Czy to próżność, czy tylko potrzeba przekonania się do kunsztu swojego warsztatu?

Nie wiem, czy podobne myśli dręczyły Bunina - Rosjanina na wygnaniu, który nie potrafił być szczęśliwym we Francji.

---

Renata Lis, „W lodach Prowansji. Bunin na wygnaniu”, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2015.

Celina Lesiewicz

## Café Literario

*Pocztówka z Paragwaju*

Do *Café Literario* trafiliśmy przypadkiem. Kawiarnię *Manzana de la Riviera* znaleźliśmy już doskonale. Znaleźliśmy też centrum miasta i co poniektóre mniejsze uliczki. Ale nie chciało nam się wierzyć, że w Asunción może być tylko jedna kawiarnia na przyzwoitym poziomie i wytrwale poszukiwaliśmy dalej. Błądziliśmy ulicami miasta i natrafiliśmy na lokal, który wyraźnie różnił się wystrojem od pozostałych obiektów. Było ładnie, było zadbane, było z gustem. Przed lokalem przechadzał się umundurowany policjant. Zaintrygowani weszliśmy. I nagle naszym oczom ukazał się świat, jakiego szukaliśmy – świat książek. W Asunción jakby nie było księgarni z prawdziwego zdarzenia, trafił nam się tylko antykwariat z *Gustavem* i grubą *señorą*, o której dowiedziałam się od Krysi, że ma na imię Gloria. A tutaj otoczyły nas książki, gazety, kolorowe plakaty na ścianie! Na żyłce bujała się tekturowa atrapa książki *Salmana Rushdie*, na ścianach wisiały portrety bliżej nam nieznanymi pisarzy. Byliśmy z *Olgunią*, było już późno, ciemna noc, ale mimo to zdecydowaliśmy się zostać.

Natychmiast podszedł do nas elegancki kelner w białej koszuli i czarnej muszce – zamówiliśmy piwo – *una cerveza* i oranżadę dla dziecka. Rozglądaliśmy się ciekawie dookoła. Książki. Mnóstwo książek. Można było podejść do regałów, wziąć jakiś album i zacząć czytać. Biografia *Che Guevary*? Proszę bardzo. Księga rekordów *Guinnessa*? Jest, oczywiście. Literatura piękna. Poezja. Historia. Albumy malarstwa. Sztuka. Przy dyskretnych stolikach, na których stały przezroczyste kieliszki z wsypanymi czarnymi ziarenkami kawy siedzieli goście. Artyści. Literaci. Studenci. Zakochane pary. Staruszkowie. Wszyscy – miłośnicy książek i miłośnicy atmosfery *Café Literario*. Bo *Café Literario* miała swoją atmosferę. Tworzył ją wystrój, ale przede wszystkim tajemniczy kelner – artysta o imieniu Hugo, krążący między ciasnymi stolikami i dyskretnie przyjmujący zamówienia. I tak zaczęliśmy chodzić do tej magicznej kawiarni.

Pojawialiśmy się w niej niemal codziennie, wieczorem po pracy mojego męża. Jedynym problemem była dla nas *Olgunia*. O tej porze dziecko powinno już spać. Nie miałam jej jednak z kim zostawić. Pomyślałam nawet o *Zulmie* – zaproponowaliśmy jej, żeby popilnowała *Olguni* za pieniądze, ale *Zulma* ucieszyła się z propozycji i jednocześnie zasepiła się. Mimo że oficjalnie zatrudniona była przez firmę mojego męża, *Maria José* traktowała ją jako prywatną służącą i mogłaby być zła, gdyby okazało się, że *Zulma* pracuje dla nas. Poza tym *Zulma* pracowała od wczesnego rana do późnej nocy i nie miałam sumienia dawać jej jeszcze dodatkowego obowiązku. Koniec końcem zdecydowaliśmy się, że nasz wszędobylski maluch będzie chodził z nami. W praktyce wyglądało to tak, że *Olgunia* padała w jakimś kącie w środku

nocy i układaliśmy ją wtedy do snu – na krzesłach, na kanapie, na czym się dało.

Tak więc *Olgunia* chodziła z nami do *Café Literario*. Była tam stałym gościem. *Café Literario* składała się z parteru i antresoli, na której również ustawiono kilka stolików. Jeśli siedzieliśmy na antresoli musieliśmy stale uważać, żeby *Olgunia* nie zbiegła nam schodami na dół. Jeśli siedzieliśmy na dole musieliśmy uważać, żeby nie biegała między stolikami. W każdym razie dostarczała nam mnóstwo zabawy i wystawiała – jak zwykle – na próbę naszą cierpliwość.

Chodziliśmy i chodziliśmy do *Café Literario* i obserwowaliśmy ludzi. A nuż uda się zawrzeć jakąś ciekawą znajomość, coś się urodzi? Ale nie wypadało podejść do cudzego stolika... Aż tu któregoś dnia siedzieliśmy na górze, na antresoli i rozglądaliśmy się z ciekawością. Pod nami, na parterze rozsiadła się grupa ludzi. Złączyli stoliki i zawzięcie dyskutowali albo słuchali w milczeniu, gdy ktoś odczytywał coś z kartki. Byli to ludzie w różnym wieku – młodzi, pewnie studenci i seniorzy o siwych włosach. Sądziliśmy, że to jakiś profesor z miejscowego uniwersytetu odbywa zajęcia z młodzieżą. Nie należało więc przeszkadzać.

Zeszłam na dół i z półki wzięłam antologię poezji. Młodej poezji paragwajskiej. Zaniósłam ją na górę, tam gdzie siedział mój mąż razem z *Olgunią*. Przeglądaliśmy ją uważnie. Czytałam na głos nazwiska. Poezja była w języku hiszpańskim, więc rozumiałam bardzo niewiele. I nagle od sąsiedniego stolika poderwał się młody mężczyzna. Zaczął nam się przypatrywać z dużym zdziwieniem, potem do nas podszedł. Okazało się, że był to *Wilson Villalba*, członek grupy literackiej... Myślał, że mu się to śni. Spełniło się marzenie każdego literata. Oto nieznajomi ludzie, do tego literaci czytają na głos jego wiersze, wymieniają głośno jego nazwisko i dyskutują na temat tego, co napisał. Czy może być coś cudowniejszego dla początkującego pisarza?

Siedzieliśmy w *Café Literario*. Ja piłam mój ulubiony sok pomarańczowy – *jugo de naranja*, Leszek pił *cervezę*. Zajadaliśmy pyszne *lomito* – kawałki mięsa umieszczone na wykałaczkach, które zanurzało się w pysznym sosie, gdy zniemacka pojawił się kelner *Hugo*, by zebrać cicho i sprawnie zamówienia. *Hugo* już nas znał, wiedział, że jesteśmy *polacos*. I nagle powiedział: tam na dole też siedzi Polak... Przyjrzelśmy się zaskoczeni bliżej – na dole, wśród tej grupy, która miała połączone stoliki siedział mocno opalony blondyn podobny do *Karola Wojtyły* z czasów młodości. Zaintrygowani zeszliśmy na dół.

Grupa ożywiła się. Zaproszono nas do stolika. Znalazły się dodatkowe krzesła. I tak weszliśmy do grupy literackiej *Mesa de Borges*. Polak nazywa się *Artur Sosna* i studiuje w Niemczech jakiś kierunek związany z ekonomią. To właśnie praktyki rzuciły go do Paragwaju. A reszta, to był kwiat inteligencji paragwajskiej – studenci – zwłaszcza prawa, lekarze, adwokaci, dziennikarze. W różnym wieku, różnych profesji. Łączyło ich jedno – miłość do literatury i chęć zaistnienia, bo każdy z nich był oczywiście poetą, prozaikiem i kochał swoje zamiłowanie. Grupa przewodził *Alejandro*, z wykształcenia lekarz psychiatra, opiekujący się słynnym paragwajskim pisarzem *Augusto Roa Bastosem*, autorem m.in. książki „*Ja, najwyższy*” (przełożył na język polski *Andrzej Nowak*). Rządził twardą ręką i wprowadzał

zdrową, twórczą dyscyplinę. Ale tego wieczoru nie dane nam było go poznać.

Nagle aż zaroilo się od tematów! Grupa przyglądała nam się z ciekawością. *Polaco...* Artur też był Polakiem, do tego łudzaco podobnym do młodego papieża, więc Grupa sądziła, że to normalne i każdy Polak po prostu tak wygląda. A tu nagle widzą przed sobą rudzielca, szatynkę i blond dziecko niezbyt podobne z wyglądu do rodziców...

Pachnieliśmy im Europą, oni za nią tęsknili, na wzór europejski palili mnóstwo papierosów, chociaż ten nałóg nie jest popularny w Paragwaju. Cóż oni wyrabiali z paczkami od papierosów! Obstukiwali je z każdej strony, pukali, gnietli, by na końcu wydobyć jednego i zapalić, zaciągnąć się tak, jak to widzieli na filmach. Oni dla nas byli kwintesencją tego, co znaleźliśmy z literatury iberoamerykańskiej, grupą literacką, o której czytałam tylko w podręcznikach na studiach, takimi „Zagarami” czy „Kwadrygą” na przykład. Coś wymarzonego! Byli też jednocześnie bardzo kulturalni, sympatyczni, otwarci. Zupełne przeciwieństwo dziwnego Ricarda!!! I jaką oni mieli pozycję w społeczeństwie!!! Elita!!! Była między nami Julia, prawnuczka jednego z prezydentów Paragwaju, był syn światowej sławy architektów!!! Gdyby Ricardo wiedział, jakich mamy znajomych z pewnością zzieleniałby z zazdrości. No, ale Ricarda niewiele to interesowało, chociaż na pewno czujnie zarejestrował, że znikamy prawie każdego wieczora, ponieważ zwykł obserwować każdy nasz ruch.

Nazywali się pięknie jak postaci z literatury iberoamerykańskiej. Juan Carlos Cabezudo, Julia Helena Fernandez Albertini, Belén Guggiari (Jej wujek jest słynnym paragwajskim

rzeźbiarzem. Zostałam zaproszona, żeby zobaczyć jego pracownię, ale niestety zabrakło czasu. Musieliśmy już wyjeżdżać.), Carlos Vera Andrada, Raul Andrada. Jeden z nich, nie pamiętam który, był senatorem w paragwajskim parlamencie, do tego wspomniany wyżej Wilson Villalba. Kochali literaturę, kochali o niej rozmawiać, kochali się spotykać. Próbowali pisać – Alejandro zadawał temat, a na następnym spotkaniu sprawdzał odrobione „zadanie domowe”. Doskonale wiedział, co robi i na co zwrócić uwagę. Po każdym spotkaniu odbywała się oczywiście dyskusja i różnego rodzaju flirty w Internecie.

(dokończenie w następnym numerze)

---

**Celina Lesiewicz**, ur. 10. 01. 1974r. Absolwentka filologii polskiej w Poznaniu, bibliotekarka, dziennikarka radiowa, nauczycielka. Publikowała w dwu almanachach: „Między pustymi imionami” (SPP 1992) i „Dość słów” zawierającym wiersze Przyjaciół ze Stowarzyszenia Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Satis Verborum”, w którym udzielała się jako wolontariuszka w liceum i podczas studiów. Przyjaźniła się ze śp. Ryszardem Kapuścińskim. W latach 1999-2000 i 2005-2007 mieszkała wraz z mężem Leszkiem i córką Olgą Teresą w Paragwaju. Od 1999r. do 2014r. z przerwami mieszkała w Niemczech, w Bonn, gdzie wychowywała córkę i również pracowała jako wolontariuszka z ludźmi niepełnosprawnymi, chorymi. Pisze poezję i reportaże i **NIE ZNOSI podróży**. Najchętniej – tak jak Immanuel Kant w Królewcu – całe życie przeżyłaby w rodzinnym Poznaniu.





### Coś się wydarza, ale nie tworzy

Atak służy zabawie towarzyskiej,  
nikt nie może się wybronić przed szyderstwem.

Zwiedzam to miejsce zimą –  
baraki ziębią szronem, nie mogę się zagrzać.

Tu nie wolno palić, miejsce publiczne, wąskie tory  
wpychały tędy numery do analizy.

Udaję, że nie widzę zdjęć dzieci z wyдутymi brzuskami.

Muszę schudnąć.

Zmarzły mi nogi.  
Jak smakuje brukiew?  
Czy jest tu automat z kawą?

Agnieszka  
Tomczyszyn-Harasymowicz

**Obcość jest pozostałością po obecności.** Zasada jest prosta,  
patrz tylko w jedną stronę, aż poczujesz gorzyc utrudniającą  
przełykanie. Wtedy zaczną cię chłostać wierzbowe witki,  
najpierw delikatnie, potem mocniej, aż wyczujesz krew  
kogoś innego.

To absurdalne – nie rozpoznawać siebie. Wolę nie literować  
wiadomych informacji. Porządek kryje się w rzeczach stałych.  
My nie jesteśmy stali.



**Nawet miły mogą uczułać.** Czepiamy się przeszłości zamiast tworzyć  
przyszłość. Noc jak roztartą sadza. Jest tyle przekonań, ale jedno miejsce,  
które zwodzi dłonie. Naruszasz we mnie korzenie, szukam wtedy  
szczegółów zapisanych w nasionach, jednak nie kiełkuję.

Z pewnością gdzieś tu jesteś, poczułam smugę wiatru  
z twojego wiersza, niczym dym z papierosa, który zabija.

*Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz, urodzona w 1971 roku w Nysie, ukończyła polonistykę i historię na Uniwersytecie Opolskim oraz oligofrenopedagogikę w PCKU „Andragog” Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Brzegu. Doktorantka na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Opolskiego; badaczka młodej polskiej poezji lat sześćdziesiątych. Wydała sześć książek poetyckich: „Gdyby tak miłość” (wyd. PiT, Kraków 2000), „Kobiety” (wyd. Słowaków, Kraków 2004), „gównazjum.pl” (wyd. Słowaków, Kraków 2011), „Sublimacje” (Dom Wydawniczy Duet, Toruń 2013), „Wiersze na kartki” (Zaulek wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2014) i „Późnia” (Fundacja Duży Format, Warszawa 2017) – wydanie książki jest nagrodą w 5 Ogólnopolskim Konkursie na Tomik Wierszy Duży Format – kategoria „po debiucie”.*

## Łucja i Julia zapraszają na film

*Przemyślenia po lekturze tomu „Tupanie. ze sobą po drodze”.*

Wydany w 2016 roku i 2017 w wersji polsko-ukraińskiej tom Łucji Dudzińskiej pt. „TUPANIE. ze sobą po drodze” wymyka się wszelkim nazbyt schematycznym próbom interpretacji. Już sama forma utworu jest tak naprawdę połączeniem wielu gatunków i sposobów artystycznej wypowiedzi. Poszczególne części można potraktować jako osobne wiersze, lecz to tylko jedna z możliwości. Gdy spojrzymy na utwór jako całość, również nie uzyskamy łatwej odpowiedzi na pytanie, jakim gatunkiem operuje autorka. Owszem, w tomie spotkamy się z poezją, lecz zaraz przechodzi ona w prozę poetycką. Zwarte dystychy, rozpoczynające się oddzielnymi tytułami, wydają się budować konstrukcję i rytm utworu, by nieoczekiwanie przechodzić w inne formy, jak np. piosenkę, czy dziecięcą wyliczankę. Poetyka i narracja są jak główna bohaterka - Julia. Uciekają od jednoznacznych kategorii.

Już pierwszy wiersz „Decyzje. Żywioty” otwierający cały tom podaje pewne tropy, którymi należy podążać. *Opowiedz się dziewczynko. Opowiedz po której stronie rzeki stoisz.* Autorka słowami podmiotu lirycznego w sposób niezwykle wyrafinowany językowo sygnalizuje, że ma zamiar wydobywać różne konotacje i umieszczać je w rozmaitych kontekstach. W dalszym ciągu wiersza czytamy: *Opowiedz się dziewczynko, w poemacie, w czarnym scenariuszu bezdomnych słów.*

Pisano już o tym tomie wiele - że jest wieloznaczną opowieścią, że jest sztuką o czułości. To wszystko prawda. A może dostając taki frapujący komunikat, moglibyśmy pokusić się o odczytanie tomu jako filmu. Filmu dokumentalnego i reportażu. Nie znajdziemy w utworze dialogów, didaskaliów i narzędzi znanych w dramaturgii. O Julii, dziewczynce, kobiecie, kolekcjonerce doświadczeń opowiada podmiot liryczny. Nie jest to fabularyzowana opowieść. Owszem, występują w niej momenty zwrotne i swoista dramaturgia. Ważniejszy jednak jest obraz, operowanie szczegółem i nadawanie im charakteru symbolicznego, niejednoznacznego. Podmiot liryczny w pewien sposób staje za kamerą, a może nawet bierze ją do ręki. Widz zaproszony jest przed ekran i tak właśnie, podążając za reżyserem-operatorem, wkracza w świat Julii. Film dokumentalny z racji swojej formy i celu musi być bardzo oszczędny w stosowaniu środków artystycznych i elementów kreujących rzeczywistość. Podobnie jest w tomie *Tupanie*. Panuje tutaj wielki umiar w stosowaniu środków artystycznych. Mamy wrażenie, że siedząc przed ekranem, co chwilę otrzymujemy zbliżenia.

We fragmencie pt. „Nauka” ukazana jest Julia idąca do szkoły. Nie ma opisu dziewczynki, jest zbliżenie na jej tornister: *Kwadratowy tornister skacze na plecach. W środku pełno wiedzy/ Kciuki chronią ramiona przed szelkami.* Dokoła niesie się odgłos pękających kasztanów - to motyw

powracający w całym tomie. Julia odczuwa lęk: *Bała się myśleć o miejscu pomordowanych ludzi podczas wojny (Nie można przyzwyczaić się do tragicznych wspomnień dziadka).* Pełna scena (jakich wiele w całym tomie) rodem z reportażu. Tło muzyczne w postaci odgłosu kasztanów. Kontekst historyczny i rodzinny z tragicznymi wspomnieniami. I ciężar tornistra łagodzony przez kciuki. Czytelnik wchodzący w funkcję widza nie otrzyma gotowych opisów i analiz stanów wewnętrznych. Do refleksji i empatii pobudzić go mają szczegółowo zbliżone obrazy, które mają w tym właśnie momencie nadane określone znaczenia. Wprawny reportażysta bierze kamerę i zamiast przemawiać, pokazuje.

Inny obraz we fragmencie „Zbiory” to wyschnięte szkielety pajaków, gałązki agrestu, chrupkość. Można wręcz poczuć cierpki smak owoców i spory dyskomfort towarzyszący ich zbieraniu. Rzecz dzieje się prawdopodobnie na działce lub w przydomowym ogrodzie. Nie ma nic wspólnego z epickimi opisami żniw czy zbiorów, jakie znamy z literatury. To zbiory w skali Julii. Kilka krzaków, cierpki smak, pajęczyny, insekty. Dla Julii to przecież cały świat, w którym zapewne wielu czytelników może się odnaleźć. Myślami Julia podąża już w inną stronę. Chce włożyć sukienkę i w ten sposób zmienić życie. Ma dość monotonii. Znowu zatem obraz czerwonej sukienki ma przekazać czytelnikowi-widzowi prawdę o poszukiwaniu swojej tożsamości. Również podróż i dworzec skondensowane zostały znaczeniowo do kilku zbliżeń. Tutaj, gdy tylko nieco wysilimy wyobraźnię, możemy usłyszeć jakiś dworzec, poczuć jego zapach. Julia kupuje espresso, czuje ciężar bagażu. Możemy się domyślać, że nie jest to espresso podane profesjonalnie, we włoskiej kawiarni z widokiem na piękną architekturę utopioną w śródziemnomorskim słońcu. Dworcowe cawki są raczej substytutem dla podróżynych czekających na swój pociąg. W tym wszystkim kolejny obraz, czyli tory jako drabina do celu. Symbol chwilowego oczekiwania, zatrzymania i celowości. Pociąg odjedzie i wtedy symboliczne znaczenia pozostaną w pamięci, gotowe do ponownego wykorzystania. Tych kilka szczegółów daje możliwość wejścia w stan przeżyć Julii. Chęć ucieczki, odnalezienia swojej drogi przy jednoczesnych nostalgicznych powrotach do stabilizacji domu z bijącym zegarem.

We fragmencie „W drodze” podmiot liryczny ukazuje kolejny obraz, czyli kryształową popielnicę i papieros na jej brzegu. Pojawia się informacja, że Julia nie lubi kryształów, bo są pretensjonalne. Wszystko dla uchwycenia momentu zatrzymania. Kryształ i papieros to te elementy, na które powinno paść oko kamery. W wielu filmach dokumentalnych (często też w fabularnych) zobaczyć można te szczegóły jako symbole minionej epoki. Do dobrego tonu należało wówczas posiadanie wyrobów z kryształu i przechowywanie ich za szybą w meblościance. Towarzystwą normą było przecież obdarowywanie innych ludzi prezentami ze szkła kryształowego. Oczywiście nie należało zbyt intensywnie używać tych przedmiotów, gdyż były jak owa „minuta ciszy”, która trwa wieczność, a nie jest wiecznością. Odrobina luksusu, odrobina piękna i jakiś sposób zakorzenienia w domach z wielkiej płyty. Tego typu bloki opisywane przez autorkę i jej bohaterkę, swoją choćby symboliczną świetność mają dawno za sobą. Są raczej przesiąknięte brudem,

nieprzyjemnymi zapachami i pokryte tym, co jedynie wielki optymista mógłby określić jako graffiti. Kryształowa popielnica i papieros leżący na jej brzegu to jakaś chwila zatrzymania, moment metafizyczny, pretekst do rozważań nad swoją kondycją. Widziany w zbliżeniu szczegół, który odsyła do innych, pozasłownych znaczeń. Obrazy prowincjonalnych miasteczek, odrapanych murów, ludzi żyjących w innym, wolniejszym tempie niż „życie pszczoł” w stolicy, to częste motywy w całym tomie. Znowu można przywołać w pamięci wiele filmów dokumentalnych i realizowanych tą metodą filmów fabularnych. Nie epickie opowieści, nie referaty i prezentacje, ale pokazany w zbliżeniu szczegół mówi prawdę o ludzkiej kondycji w takim miejscu.

Z fragmentu „Zasięgi” dowiadujemy się, że Julia spędza wakacje w małym miasteczku. Nie w kurorcie ani nie w górach. To symbol nostalgicznych powrotów do lat dzieciństwa. Miejsca, obecnie wcale nie tak piękne, stają się jakimś dziecięcym Eldorado, gdzie za każdym rogiem, śmietnikiem, trzepakiem kryje się nowa przygoda. Dziecięca wyobraźnia potrafi stworzyć świat takim, jakim go pragnie mieć. Potem pozostają już tylko nostalgiczne podróże w przeszłość, której nie ma. Znamienne jest to, że owym małym miasteczku *młodzi spotykają się pod wieżą ciśnienia*. Autorka perfekcyjnie znalazła ważny szczegół i nadała mu znaczenie. Wieże ciśnienia to urządzenia w formie budynków, których zadaniem jest zapewnić odpowiednie ciśnienie w sieci wodociągowej. Należały też do infrastruktury kolejowej. Kolej zaś to właśnie podróż, przygoda i nowa wiara w cel. Wieża jako element krajobrazu małego miasteczka stanowi też przełamanie monotonii krajobrazu, pozwala na uniesienie głowy, wyjście poza odrapane budynki, podwórka z plotkującymi sąsiadkami. Pod wieżą można się spotkać, bo to ważny punkt orientacyjny. Taka wieża to często jedyny element pozwalający na wyjście do innego świata, do innych relacji międzyludzkich. Raczej pójdźcie tam, gdzie można coś wykreować, zamiast oddawać się biernej obserwacji. Duże miasta mają parki, zabytki, pałace. W małych miastach, obciążanych mianem prowincjonalnych, funkcję tę pełnią często właśnie wieże ciśnienia.

Dokumentalny film z tomu „Tupanie. ze sobą po drodze” to również poważne rozważania o życiu, śmierci i metafizycznych sensach. Oczywiście nie może być tutaj mowy o wykładach czy traktatach filozoficznych. Zatracono by w ten sposób wypowiedzi właściwy dla reportażu. Fragment „Koniec lata” zawiera takie właśnie treści. To tam kobieta opowiada dziecku o życiu i jego sensie. Jednak dzieje się to przy akompaniamencie fasoli spadającej na dno blaszanej misy. Upływający czas odmierzany jest ilością sołków na półkach. Przetwory bulgoczą, nabierając symbolicznego charakteru. Zapowiadają odrobinę radości. Odpady od wykopanych zebranych ziemniaków lądują na śmietniku. Rozgrzebywane przez koty, rozpluwają się w przemijaniu. Czas jest linearny, ale też cykliczny. Oczekiwanie na to, co nowe, ale też zamknięcie jakiejś całości. Kobieta rozmawia z dzieckiem o tym, że nie z każdej fasoli narodzi się życie. To bardzo mocne skojarzenie z cyklem narodzin i śmierci. Z naturalnym pędem ku życiu, ale też sytuacjami, na które nie można znaleźć łatwych odpowiedzi. Tajemnica i milczenie są wpisane

w ludzką naturę. Innym niezwykle poruszającym symbolem jest prostokątne prześcieradło klejące się do pleców. Obraz cierpienia, umierania i towarzyszenia człowiekowi w ostatnich chwilach. Prosta, ogołocona z filozoficznych ucieczek opowieść o człowieku. Nic wzniosłego, ale też coś, co wymaga najwyższej empatii i milczenia wobec tajemnicy.

Na koniec powiedzieć należy, że mimo skomplikowanej konstrukcji utworu i przy całym ciężarze gatunkowym poruszanych tematów udaje się Łucji Dudzińskiej konsekwentnie uciec od wszelkiego niestosownego patosu. Nie ma tam ani jednego zdania z estetyki moralizatorstwa. Nie ma epatowania swoim ja, na którego usługach miałyby być podmiot liryczny. Ludzki los i biografia bohaterki to wręcz doskonały pretekst do tego, aby powiedzieć o jedno zdanie za dużo. Nic podobnego. Autorka jest jak najlepszy reżyser kina dokumentalnego. Nie ocenia, nie poucza, nie epatuje sobą. Towarzyszy z kamerą, ukazuje, robi świetne zbliżenia. W najbardziej właściwym momencie wyłącza kamerę i wychodzi. Zupełnie naturalny i wypływający z konsekwencji jest ostatni dwuwiers całego tomu: *Tylko trzymać dystans. Nawet hasła, slogany się starzeją; wychodzą z mody, służą agitacji, jak: „Bóg, honor, ojczyzna”.*

## Elwira Białek-Kaźmierczak

\* \* \*

Delektuję się czasem niespóźnienia,  
Myślę, piszę, rozważam...  
Rzadki to czas, więc przecieka prędko przez  
sito rzeczywistości niedoczasu.  
A ten trwa, trwa i trwa...  
W oczekiwaniu – przy niespóźnieniu –  
napawam się ciszą  
z zamkniętymi uszami,  
obserwując przepływ ludzkich spraw...  
Niedoczas pędzący topi w swym nurcie  
szczęśliwość małych chwil.  
I jak wartki strumień obtacza kamienie  
przesuwając, wygładzając, zmniejszając  
tak niedoczas otula moje życie...  
więc napawam się chwilą niespóźnienia...

## Joanna Ostrowska-Murad

\* \* \*

uniostałam powieki  
i wdarł się we mnie świat  
zaciągnęłam się i  
głód dozgonnie mnie ma  
wrzasnęłam z zachwytu  
albo przerażenia  
huśtam się  
na diabelskim młynie  
istnienia  
...

Danuta Ewa Dachtera

**Dawna przyjaciółka**

Wieści o niej  
objijają mi się  
o oczy  
(nowe czasy...)

Jak drzazgi

Co za różnica  
jaka to kultura –  
słowa czy obrazu.  
Świat zdumiewająco  
kurczy się...  
Aż do bólu  
lub groteski.

Irena Banaszek-Niedzielska

\* \* \*

*Wisławie Szymborskiej*

Jeśli nie umiesz się modlić  
Słowem...  
Okrągłym kwadratowym  
Nie przebieraj szat  
Płaszcz w biegu dopnij  
Warkoczem ciszy

A całą resztę  
W rachunku sumienia...

Może...  
Na pewno ocali  
Poezja

Bywa w dobrym tonie  
Zadośćuczynienie  
„Koniec i Początek”  
Gwiazdorskie wrażenie

„Jawa nie cofa się ani o krok”  
Świat złożył hołd...  
„Podziwu godna liczba Pi” 1996

Mikołaj Konkiewicz

\* \* \*

rośliny krzyczą z bólu aromatem  
wołanie o pomoc  
zapach kalectwa  
świeżo skoszona łąka

Jan Wojciech Malik

**Paris**

Gdzie jest Paryż z tamtych lat,  
senny mglistym porankiem,  
po nocy nieprzespanej kochaniem.  
Gdzie jest Paryż spacerów  
pod gwiazdami, po mostach, bulwarach  
nad leniwą Sekwaną.

Gdzie jest Paryż gościnnych  
Elizejskich Pól z salonami Citroëna,  
butików wystawnych, pełnych  
kreatywności haute couture.

Gdzie jest Paryż lat siedemdziesiątych  
zeszłego wieku, kiedy nasza miłość,  
młodość tułała się uliczkami  
Montmartru.

Gdzie jest Paryż sukcesów w Olimpij  
Piaff i Deneuve, młodych wtedy,  
żądnych rześzystych oklasków.

Gdzie jest Grande Palais Paris z awangardą  
sztuki Europy i świata, zjeżdżających  
na młode salony sztuki.

Gdzie jest Paryż przyjaznych flików,  
legionistów w kepi, obecnych pod łukiem  
tylko lipca 14-go.

Gdzie jest Paryż paryski, francuski,  
światowy, bezwstydnym,  
otwarty dla wszystkich.

I obcy zapełnili dawny mój Paryż,  
i obcy targnęli się na Paris.

21.04.2017

Juliusz Rozmiłowski

**Nostalgia**

Jest pochylona  
w zaplątane smutki  
Z obolałym czasem

pozłacane liście  
w alejach i rowach  
bez adresu

konary i gałęzie  
sterane wiekiem  
milczą w prześwicie

szare chmury odsłonią  
minutowe słońce

jabłko – insygnium na ziemi  
oskarżone drzewo w trybunale



## Stanisław Szwarc

### **Podróż, której mogło nie być**

Przodem do kierunku  
świata z pocztówki,  
klombów wzdłuż deptaku,  
roześmianej pary na pierwszym planie  
i zamyślonej nie wiadomo czemu dziewczyny,  
straganu z jarmarcznymi pamiątkami,  
kobiety podnoszącej do ust szklaneczkę z  
wodą  
i dziecka, które w tej właśnie chwili  
podskakuje.  
Za kilka godzin wślizgnę się tam  
niepostrzeżenie,

jeden z wielu statystów.  
Moja banalna twarz,  
zdawkowe dzień dobry,  
ile kosztuje mimochodem,  
uśmiech w przelocie,  
zmięta pościel i zapiaszczony dywan w pokoju  
przemina gdzieś poza kadrem.  
I może tylko o pogłaskanie miękkich chrap  
kucyka od pamiątkowych fotografii  
zaczepli się łańcuszek  
misternie niewidoczny,  
niewiadomej długości,  
w nieznanym kierunku, do...  
nieważne.  
I tak powiedzą kiedyś,  
przypadek.

## Barbara Tylman

### **Dziecko mówi**

nie patrz na mnie wzrokiem który bije.  
Skóra wtedy staje się szorstka i cierpnie.  
Nie patrz kiedy się bawię samotnie w kącie  
zagraconego do granic pokoju. W kuchni  
pośród naczyń niezmytych znajduję talerz  
z resztkami jedzenia. Nie dotykaj mnie  
dłonią otwartą jak wachlarz hiszpański  
bardziej kolorową jak on.  
Dziecko mówi  
nie jestem żadną z tych rzeczy które się  
ukrywa, odsuwa, odrzuca. Jestem widocznym  
widzącym. Jestem stworzoną przez ciebie  
istotą. Kochaj mnie. Pamiętaj o tym  
w chwili zapomnienia.

## Ewa Moskalik

### **Zmierzch**

Tuż przed zachodem  
topaz słońca  
rozpala źrenice

Niebo ciemnieje  
skondensowane  
w paraboli oddechu

Gęstnieją cienie  
i widnokrąg podchodzi coraz bliżej  
aż pod nasze ślady

teraz

porzucone na piasku  
zasypywane  
świeżą  
warstwą  
czasu



Lilla Latus

## Wierszowane sukienki

Książkę Marii Magdaleny Pocgaj dostałam z dedykacją, w której są słowa dobrze opisujące ten tomik: *trochę życiowych okruchów, słodko-gorzkich, jasno-ciemnych*. I takie są te wiersze, które, jak tytułowe sukienki, można przymierzyć, sprawdzić, czy pasują, dobrze leżą.

Lubimy wiersze, które dają nam poczucie identyfikacji, zawierają jakiś osobisty kod dostępu, dzięki któremu coś się w nas otwiera, które dotyczą nienazwanego, nawet jeśli czasem *głupia cisza kryje w dłoniach twarz / i stoi niema*.

To wiersze otwarte na innych ludzi, powstałe z wnikliwej obserwacji, a często dedykowane wprost konkretnym osobom, opisujące pewną płaszczyznę porozumienia. To empatyczny zabieg, który sprawdza się tylko przy otwartości na drugiego człowieka.

*Nie odstraszyła nas mżawka / ani bajanie że bagno wciąga / gęsiego / za rudobrodym przewodnikiem // przedzieramy się przez zaspany poranek* (z wiersza „Czerwone bagno”).

Poezja Marii Magdaleny Pocgaj wykorzystuje umiejętnie różne „rekwizyty”. Opowiada o uczuciach i odczuciach za pomocą dobrze dobranej szczegółu. Zauważa otaczający świat i naturę. Jest w tych strofach miejsce dla biedronki, świerszcza, łabędzia. Służą one jednak jako pretekst, swoisty pryzmat do opowiedzenia o czymś głębszym, istotniejszym.

*Za późno / by podać patyczek / lub choćby palec / płynie na liściu / tuż pod powierzchnią wody / czyjeś zatopione szczęście* („Biedronka”).

To również poezja kobieca w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Jest Ona i On, subtelna zmysłowość połączona jednak z goryczą doświadczenia. Podmiot liryczny to kobieta, która potrafi przyznać: *Na imię mam Blizna*. Ona to ta, która wie, czuje, pamięta.

Wspomnienia czasem bołą, *zaglądają do serca*. Innym razem po prostu są.

*Ja / twoja gwiazdka nieba / kiedyś mnie tak / nazwałś*.

Zadaniem dobrej poezji jest wskazywanie nowych ścieżek myślowych, odnajdywanie oryginalnych skojarzeń. A na dodatek powinno się to odbywać w niedopowiedzeniu, zawieszeniu, by pozwolić czytelnikowi dopisać własny dalszy ciąg. By to się udało, poeci sięgają po tematy uniwersalne, egzystencjalne, a nawet społeczne. Wiersze z tomiku „Sukienki na wieczny sen” ukazują nam naturę człowieka wpisaną w kosmos, przyrodę a opisane człowieczeństwo jest niedoskonałe, grzeszne, zagadkowe.

*Jesteśmy dziećmi gwiazd (... ) często z czarnymi dziurami / zamiast serc*.

Poezja to również sztuka zadawania pytań. Niektóre z tej książki, zadane wprost, stanowią bardzo przejmującą puentę opowiedzianej wierszem historii, jak w końcówce wiersza ze strony 34: *na miłość boską / moja ciszo domowa / gdzie ty byłaś ?!*

Wiersze poznańskiej poetki to poezja samotności, lęku, niepokoju. Są tu i samotne

Wigilie, i drzazgi, i kolce, ale te niewesołe wątki poprzeplatane są uśmiechem, nadzieją i przekonaniem, że *nie takie góry / brałaś kiedyś na plecy / i przenosiłaś tam / gdzie było trzeba*.

Talent obserwacyjny autorki oraz jej wyczerpanie na urok chwili i miejsca ujawnia się w wierszach pisanych w podróży. Są one poetycką wędrówką uczuć i skojarzeń pośród miejsc dla ludzi (dedykacje) i ku ludziom, choć przecież trzeba w końcu, jak sama stwierdza *zdążyć na pociąg*.

Chciałoby się powiedzieć, że poezja Marii Magdaleny Pocgaj jest dojrzała, świadoma, ale takie stwierdzenie ociera się o tautologię i banał. A poetka na to nie zasługuje. Jest w tych wierszach tchnienie wieczności, a poetyckie obrazy mają pastelowe barwy, nieoczywiste kontury. Czytając je, możemy liczyć na wzruszenie i mądre zamyślenie. A tego przecież oczekujemy od dobrej poezji.

Maria Magdalena Pocgaj, „Sukienki na wieczny sen”, ZLP Poznań, seria wydawnicza Libra (2016).

## Dorota Jędraszek

### Ulica

Marii Czubaszek

W gwarze ulicy brakuje ciszy.  
Na deptaku płyną ludzie jak okręty,  
druga fala - stukot podkutych obcasów  
rozprasza...

W galopie z dzikimi grzywami,  
dookoła własnej osi  
jak barwne konie na karuzeli.  
Start, kierunek, meta, cel?  
Zegar słoneczny odmierza czas,  
zdążą czy nie zdążą?

Młody mężczyzna prowadzi za rękę syna  
stąpa ciężko, przygarbione plecy, pochylona  
głowa  
zmęczony czy znudzony?  
Trójka ubranych na czarno przy sąsiednim  
stoliku  
byłaby niezauważalna gdyby nie mocny  
tembr głosu.

Zaznaczyli swoją obecność.  
Uroczę panny – kolorowe motyle,  
wznoszą się na palcach.  
Roześmiane twarze dzieci  
i ciężkie kobiety.

Wyrwane łapczywie chwile  
każdy okruch, każdy ułamek,  
słodycz rozplywająca się w słońcu.  
Z kawiarnianego TV nadają:  
Umarła Maria C.  
odeszła jak we mgle, w oparach dymu...  
NIE! To niemożliwe...  
Zaciera się powietrze,  
zmienia kierunek wiatru,  
może jednak burza przejdzie bokiem.

Ciszę można znaleźć w lesie  
jeśli nie będą szeleścić liście.

Aleksander Talarkiewicz

## Krystyna Wojciech-Ratajczak w Zimowym Ogrodzie

W Wielkopolskim Centrum Onkologii w Poznaniu został niedawno udostępniony pacjentom ogród. Myślę, że ideą przewodnią działania stała się chęć przeniesienia chorych w inny świat. Ogród pod szklanym dachem wypełniony jest egzotyczną roślinnością - dominują różnego rodzaju gatunki palm, fikusy i przepiękne paprocie, a przez środek jego powierzchni przepływa wartki strumień, w którym pływają bajecznie kolorowe ryby. Można na ten świat wodnej przyrody popatrzeć z mostku przerzuczonego przez potok i na chwilę „odlecieć” gdzieś hen... Wśród tej bogatej roślinności postawiono ławki, a także wzniesiono małą estradę, by pacjenci mogli słuchać muzyki w wykonaniu kameralnych zespołów. Sądzę, że tak wykreowany rajski świat, ma wspomóc proces terapii...

W sukurs poszli pasjonaci z pracowni malarstwa i rysunku w Centrum Kultury Zamek, prowadzonej z powodzeniem przez artystkę - malarzkę Annę Kozłowską i zaprezentowali swoje dzieła. W ogrodzie spotkałem się z twórczością Krystyny Wojciech - Ratajczak. Do zaprezentowanych dziewiętnastu płócien umieszczonych na sztalugach, w zieleni, dołączyła swoje utwory poetyckie, zapraszając do czytania. Czuję się w tym miejscu zobligowany powiedzieć, że pani Krystyna jest członkinią Klubu Literackiego „Dąbrówka”. W zaprezentowanym malarstwie można wyróżnić trzy podstawowe tematy: portret, martwą naturę i pejzaż. Część z nich to kopie obrazów wielkich malarzy - Van Gogha, Otto Dix'a, Gustava Jacqueta, Tadeusza Makowskiego, Stanisława Wyspiańskiego. Malarka podchodzi do ich kopiowania dość swobodnie. Bierze to, co ją najbardziej interesuje. Pozostałe obrazy olejne to odbicie jej doznań i przeżyć, które pragnie wyrazić.

Zainteresowało mnie kilka płócien, które na pewno obudziły refleksje u wielu zwiedzających wystawę. Trudno przejść obojętnie obok „Dziewczynki gaszącej świecę” - kopii obrazu Stanisława Wyspiańskiego. Postać tej młodej, pięknej istoty, zajmuje całe płótno. Ubrana jest w fioletową suknię ozdobioną pod szyją czerwoną kokardą. Głowa jej pochylona jest nad świecą, twarz jasna, skupiona, włosy blond, zaczesane do tyłu, w dłoni metalowy kapturek, którym pragnie zgasić świecę lub ocalić jej blask. Jej skupiona postać ukazana jest na jasnofioletowym tle przechodzącym w róż. Cały obraz tchnie pewną tajemniczością, którą aby dociec, trzeba na pewno określić symboliczne znaczenie świecy, gest dziewczyny, kolorystykę sukni jak i tła. Rodzi się wówczas pytanie - czy chce życie osłonić, czy rozstać się z nim...

„Portret rudowłosej” wg. obrazu Gustava Jacqueta tchnie subtelną zmysłowością. Twarz jest pełna smutku i zadumy ukrytej w oczach. Jest piękna, ale czy szczęśliwa?

Interesujący jest portret dziennikarki Sylwii von Harden według obrazu malowanego techniką mieszaną Otto Dix'a. Odziana w suknię

w kratę, siedzi z założoną nogą na nogę, ścięte krótko po męsku włosy, z papierosem

**PROTOKÓŁ**  
kulturalny  
Nr 64/2018

w palcach i monoklem. Na kawiarńnianym stoliku znajduje się alkohol, paczka papierosów i zapalek. Autorka obrazu podkreśliła feministyczną postawę modelki wobec świata, bezkompromisowość, pełną drapieżności postawę, którą ostro uwypukliła poprzez układ rąk, dłoni, palców. Obudzić się może pytanie - być taką wobec świata czy inną...

Ciekawe są portrety dzieci kopiowane z płócien Tadeusza Makowskiego - „Portret chłopca” w czapce z daszkiem, w kolorze szaroniebieskim i granatowym kubraczku. Ciemne oczy wyrażają jakieś pytanie, związane prawdopodobnie z egzystowaniem w rzeczywistości, w której przyszło mu zaistnieć. Jest i „Babcia z dwójką dzieci” - obraz barwny, bajeczny, pełen ciepła i zadumy.

Skupić uwagę może także inna tematyka. „Martwa natura z żółtym kapeluszem” Van Gogha jest wiernie skopiowana i budzi chęć, aby zasiąść przy tak zastawionym stole. Najbardziej oświetlony jest tytułowy żółty kapelusz z czarną wstążką. Kształty przedmiotów, barwa, rozłożone światło na przedmiotach zbliżone są do oryginału.

Szczególne zainteresowanie obudził mały obraz pt. „Cylinder” autorstwa Krystyny Wojciech - Ratajczak. Nie tylko wspaniale uchwycony jest kształt, ale kolor i rozkładające się światło. Czuję się jego materialność.

Autorka wystawy kocha otaczający ją świat przyrody. Swój zachwyt przenosi na płótna, przykładem jest „Czarny Staw”. Odbiera się wrażenie chwilowej obecności w świecie gór buzujących zielenią, śpiącą wodą w kotlinie, czuje się górski powiew wiatru i zapach roślinności.

Inny tematycznie jest pejzaż z łodzią rybacką, nad brzegiem morza w Rewalu, z wydobywającymi się z niej sieciami i chorągiewkami. Ciężka łódź na żółtym, mokrym piasku wskazuje, że zbliża się zachód słońca, stąd barwa obrazu ma bardzo lekką domieszkę czerwieni. Na drugim planie, wiatrem wzburzone niebieskie niebo łączy się z szaro-różowymi chmurami. Myślę, że artystka pragnęła odnotować wrażenie tej przeżytej chwili.

Zaprezentowanym pracom malarskim towarzyszyła ciekawa poezja Krystyny Wojciech-Ratajczak związana między innymi z malarstwem czy z kobiecą osobowością. W wierszu „Dla Chełmońskiego” poetka wyraża swój hołd. Nawiązuje do obrazów pt. „Babie lato”, „Pastuszki przy ognisku”. Mówiąc o jego dziełach, operuje kolorystyką mistrza. Podkreśla czar i nastrój ukazanych sytuacji, które spleta ze sobą w jedną całość. Prostym a jednocześnie obrazowym językiem dzieli się doznaniem zmysłowymi - zapachem, temperaturą i dźwiękiem wydobywającym się z płócien, a poprzez wiersz wolny uwypukla swoje emocje związane z percepcją. W wierszach „Przedwiośnie”, „Góry jak obłoki” dzięki bogatej kolorystyce łatwo zauważyć, że autorem jest twórca, który szuka jeszcze wyrazu w innej dziedzinie sztuki.

Krystyna Wojciech - Ratajczak uwielbia świat przyrody i ludzi. Pragnie się wypowiedzieć tak w malarstwie jak i w poezji. Te dwie dziedziny się przeplatają - w malarstwie spotykamy nastrój poetycki - smutek, zadumę, a w poezji operuje kolorem, światłem. Odśladania psychikę człowieka, skłania do zastanowienia się na jej złożoność.

Andrzej Haegenbarth.

## Z zapisków artysty i seksisty

\* \* \*

Po otwarciu wystawy pewnego wykładowcy-artysty spóźniony, ale wzmocniony dużą dawką napojów wysokowych, więc rozochocony, spocony i zziębnięty J. S. z impetem zleciał po schodach w tłumek wernisażowych gości. Pozbierał się i chwiejnym krokiem podszedł do dużego obrazu przed którym stał zadowolony z siebie jego autor. Spojrzał na kompozycję i zapytał: - Na ch... malujesz?

\* \* \*

W redakcji pisma „Wprost”, mieliśmy różne pomysły dotyczące ostatniej strony. Prezentowaliśmy najwybitniejszych polskich plakacistów, światowej sławy fotografów, a pewnego dnia naczelny zwany Pięknym Valdim zarządził kącik satyryczny. Zwróciliśmy się więc do Włodzimierza Ścisłowskiego, aby napisał kilka krótkich tekstów. Satyryk dostarczył maszynopis, który od razu przejął zastępca Valdiego, ściągnięty z emerytury partyjniak, wyręczający, jak się okazało, cenzurę. Nazywaliśmy go Punkiem, bo zawsze był krótko ostrzyżony i chodził w skórze. Po chwili przyniósł mi – pełniłem wówczas funkcję sekretarza redakcji – kartkę z tekstami poety i mówi: może pan drukować. Patrzę, a tam jest przekreślony pierwszy, moim zdaniem, najlepszy aforyzm, który brzmiał: *Pion ideologiczny nie powinien nikomu zwiśać.*

\* \* \*

- Jakie kobiety są najlepsze? – spytał mnie znajomy, który z jakichś powodów uznał, że znam się na pić pięknej. - Najlepsze są takie, którym nie trzeba mówić: *Bez starania placków nie ma*, bo same o tym wiedzą. - To znaczy uległe? – Nie, uczące się od swoich facetów czyli inteligentne. I potrafiące wyrazić swoje zdanie, m.in. po to, abyśmy mogli przejrzeć się w nich jak w lustrze i dostrzec swoje niedoskonałości. Poza tym takie rozumne istoty mają większy temperament niż inne. Są więc seksowne. - A jeśli spotkam kobiety nieposiadające tych wszystkich zalet? - To powiedz im, żeby się z nimi męczył ktoś inny.

\* \* \*

Kobieta nie poddawana korygującemu wpływowi mężczyzny degeneruje się. Im jej partner jest głębszy i rozumniejszy, tym bardziej pragnie by była ona lepsza i światlejsza. Gdyby którejś udało się zająć dostatecznie mocno, można by ją postawić w Ciemnogrodzie w charakterze lampy ulicznej. Wówczas, być może, ustałby tam potworny hałas, jaki czynią wpadające na siebie po ciemku zakute łby.

Krystyna Wojciech-Ratajczak

### Ikona

Piszę pierwszą ikonę  
Tworzę mego Stwórcę  
Wiatry, zachody  
I wschody słońca  
Migdałowe oko księżycy  
Twarda ręka mroku  
Aureola  
Ścieżka  
Złota  
Od sosnowych igieł  
Mokra od szronu  
Prosto do nieba

**Krystyna Wojciech-Ratajczak** jest chemikiem. Zajmuje się poezją i malarstwem. Członkini Klubu Literackiego „Dąbrówka” w Poznaniu, Salonu Artystycznego im. Jackowskich oraz Pracowni Malarstwa i Rysunku CK Zamek w Poznaniu prowadzonej przez Annę Kozłowską. Debiutowała w 2005 roku w „Protokole Kulturalnym”. Autorka książek poetyckich „Krople” oraz „Cisza czysta jak śnieg, kruk w locie”. Jej wiersze opublikowano w chińskim wydawnictwie „A Dictionary of Contemporary International Poets”. Wyróżniona drukiem między innymi w almanachu „Tam gdzie płaczą skały” i w Międzynarodowym Konkursie Poetyckim „Sen o Karpatach”. Zdobyła II miejsce w Konkursie Wiersza o Matce. Jej wiersze tłumaczono na język niemiecki. Obrazy Krystyny Wojciech-Ratajczak były prezentowane na wystawach zbiorowych członków Pracowni Malarstwa i Rysunku.

W numerze wykorzystano obrazy:

Zbigniewa Kresowatego – „Portret Zbigniewa Herberta” (pastel, gwasz) – s. 1.

Krystyny Wojciech Ratajczak – s. 2, 8, 11, 13, 17 (olej i gwasz).